Nr. 1. Warszawa, 26 października 1907 roku. Rok I

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

Treść numeru.

Utopje polityczne p. Sł.
Odpinek.
Śmierć II p. J. Berrera.
Myśl i praca p. S. 53.
Za kulisami masjonizmu
p. Odie-Masjonitę.
Echa.
„Zdenormalizowana" Socjologja.
W obronie społeczeństwa.
Z życia prowincji p. Spartaka.
Horyzont polityczny.
Statystyka ruchu robotniczego w Rosji.

Utopje polityczne.

Sto lat mija od czasu jak pewien marzyciel szlachetnej śmieci o zbawieniu nieszczęsnej ludzkości przez udział bezpośredni tych, od których na porządek losy ludzkie zależą. R. 1819 Robert Owen, jeden z ojców duchowych ruchu społecznego dzisiejszego, zwraca kongresowi panujących i dyplomatów, reprezentujących Święte Przymierze, w Akwizgranie adres, w którym wzywał władze publiczne do interwencji na rzecz uciskanych i upośledzonych klas pracujących. Do „adresu" następują wkrótce bardziej wyczerpujący memorjał, który Owen rozesłał rządom europejskim i amerykańskim. W „memorjale" szlachetny zapaleniec stara się dowieść, że obowiązkiem władz publicznych jest kontrola nad warunkami, w których odbywa się praca najemna, oraz opieka nad zdrowiem robotników. Poglądy Owena, jego działalność twórcza w Nowym Lanarku, jego zapał i poświęcenie, zwróciły nań podówczas uwagę powszechną. Napoleon na wyspie Elbie czytał dzieła jego i zastanawiał się nad nimi; rząd Stanów Zjednoczonych prosił go o referat w sprawie szkolnictwa; wielki książę Mikołaj (później cesarz Rosji Mikołaj I) śledził z zainteresowaniem działalność Owena i podczas swego pobytu w Anglji osobiście wszedł w stosunki z reformatorem, pod którego wpływem nosił się przez czas pewien z myślą założenia w Rosji czegoś w rodzaju Nowego Lanarku.

Wielkie te „adresy" wzniosłe, „memorjały" i konferencje spełzły na niczem. W samej Anglji potrzeba było czterech lat silnej agitacji i nacisku wytrwałego ze strony zainteresowanych oraz opinji publicznej, by parlament zdecydował się uchwalić (r. 1819) prawo, określające maksimum długości pracy dziecięcej (t. zw. drugi Factory Act.)

Owen zrozumiał szybko, że droga, którą wybrał, cyna zda i wzwyż wszą działalność i energję w kierunku wychowawczym i organizacyjnym tych, dla których dobra chciał pracować.

Te dzieje wysiłków i twórczości duchowej Owena przychodzą na pamięć, gdy się czyta „nowe",

http://rcin.org.pl

którą nowy politycy utopijny, sów-
nier Anglik, Sir Max Waechter ży-
żył wszystkim panującym państw
europejskich. „Dole" swą Sir Max
Waechter nawet omawiał z temi
panującemi oraz dyplomatami
europejskiemi, którzy zechcieli u-
dzielić mu posłuchania.

Tym razem reformatorowi nie
o polepszenie bytu jakiejkolwiek
jednej klasy chodzi, lecz o losy Eu-
ropy, losy, zdaniem Sira Waechtera,
zagrożone poważnie zarówno pod
względem ekonomicznym, jak i po-
litycznym oraz kulturalnym.

Analizując interesujące rysy kul-
turalnego i ekonomicznego Stanów
Zjednoczonych Ameryki Północnej,
Sir Waechter dochodzi do wniosku,
że dobrobyt swój zawdzięczają one z
jednej strony warunkom naturalnym
(znaczne obszary gleby urodzajnej,
bogactwa mineralne i t.p.) z drugiej zaś
strony warunkom politycznо-spo-
łecznym, jako to — imigracja ze
wszystkich, zdaby stosunkowo nie-
wielkim militaryzmu, oraz zupełna wolność
handlu na obszarach olbrzymich.
Jeśli rozwój Ameryki będzie kroczył
nadal temi samemi drogami, blizki
jest czas, w którym bogactwa Euro-
py stanowić będą zaledwie znikome
drobiazgi skarbów nagromadzonych
przez Stany Zjednoczone, i, kto
wie nawet, czy pod ciosami prze-
mocy ekonomicznej nie ulegnie
samodzielność polityczna państw
europejskich.

Co zresztą stoi na przeszkodzie
rozwojowi tych ostatnich? Hydra
dusząca Europę jest militaryzm,
hydra jest niedostateczna wojna celna,
hydra jest nacjonalizm, podsy-
cający z lubością „różnice ple-
mienne". Dzięki militaryzmowi
skarbowemu jest handel, któremu
jak miecz damoklesowy, grozi
stale ruina, jaką pociągnąć
za sobą może wybuch wojny. Mi-
litaryzm odciąga co roku mi-
liony rąk roboczych od warsz-
tatów pracy, pochłania rocznie
sumy olbrzymie (około 2,500 mi-
lionów rubli) które są wyda-
wane nieprodukcyjnie.

Skutkiem takiej wadliwej gospo-
darki społeczno-politycznej jest
„daleko idące niezadowolenie"

„Śmierć II" (Ludwika Wisłocki. Spo-
wieść. Lwów. Ko-
warzystwo dla Nauki.)

I

W porządnie dynastycznym po-
wieściotwórczej Śmierci I Ignacego Da-
browskiego, będącej owocu czy-
nem wstępnym do nowej polskiej
powieści psychologicznej, ukazała
się niedawno Śmierć II — Boe,
książka niemniej ciekawa na-
wet przy rozstrzeleniu dla tam-
tej — dla kłótliwej — wdowy, pier-
worództwa w rozwodzonym czasie.

Nie doczekawszy przyczyny dzieła.
Domyślamy się owo samo: z kwi-
ziada — szkieletu, albo też: z naj-
świeższej nowości powieściowej na-
że nie znaleźć usprawiedliwienia.

Dowolne kształty daje myśl, stygnąc
Jest forma i treścią, jak spolaryzowane
kryształy lodu: kwiaty — drzewa — gwiazdy.

Dzięki o dobroci o czystość i nieza-
wisność wdzięcznych granic, poeta nie-
pokoi podobieństwo do rzeczy już dawno
przez innego — może on stworzyć
kształt doskonalszy od naturalnego pier-
do — wzoru.

Drzewiec motywu i zakończenia
w sobie byłby sąd o śmierci jako o
„temacie" lub „pomyśle".

Wszystko w życiu, czy wszystko
w życiu.

Pod jej nadobrzeżnem spojrzeniem
pod zarzewie remitu ścieżki gają się ze-
wsząd na przeduciejsze, najkrwawsze,

http://rcin.org.pl

oraz „powstanie socjalizmu i innych doktryn wywrotowych, zagrażających przewrotem ustroju społecznego i zniweczeniem obecnej cywilizacji." Europa ginie, ratujcie Europę. woła Sir Baechter. Gdzie szukać ratunku? W stworzeniu „Związku Europejskiego", związku europejskiego na wzór Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Fantazja Sir Baechter uważa, że urzeczywistnienie tego projektu nie jest zbyt trudne. Trzeba tylko zwołać odpowiednią „konferencję", złożoną z przedstawicieli państw, które po „przyjacielskiej dyskusji" wyrażą zasadnie takiego zjednoczenia. Przywiódcie, że względu na drażliwości dyplomatyczno-polityczne, inicjatywa powinna wyjść od osoby neutralnej, stojącej poza sferą polityki urzędowej. Ale gdy porozumienie dojdzie do skutku, w Europie zapanuje raj... północno-amerykański „dobrobyt" wzrośnie i, zdawałoby się, te „przeklęte" ideje wywrotowe znikną.

Drugorzędnym rzecznikiem okoliczności ideałem tych tak zdaje się Sir Baechterowi nienawistnych idei wywrotowych jest wreszcie stworzenie Stanów Zjednoczonych Europy, a właściwie całej kuli ziemskiej, w których konkurencja i rywalizacja o nią walka zbrojna zostaną zastąpione przez solidarność i pokój.

Drugorzędnym rzecznikiem okoliczności projekt „konferencji" i „przyjacielskiej dyskusji" został przez Sir Baechtera wyrażony świata nazajutrz po zamknięciu konferencji haskiej, na której projekt solidarnego rozbrojenia częściowego również solidarnie został pogrzebany.

Drugorzędnym rzecznikiem okoliczności apologja Stanów Zjednoczonych A. P. przychodzi w chwili, gdy te Stany okazują w sposób coraz bardziej zdecydowany na drogę zbrojeń, i gdy prezydent Roosevelt agituje za zwiększeniem floty wojennej, powiększającej zdwojenie na Oceanie Spokojnym pod adresem Japonji.

Drugorzędnym rzecznikiem okoliczności pochwała dobrobytu i szczęśliwości społeczno-ekonomicznej Wielkiej Republiki Amerykańskiej przypada

---

niepożrzemożne moce ducha.

Śmierć nie zabija.

Giną tylko wrażenia próżne, giną zdarzenia „naturalną śmiercią."

Ale skupione, ale groźne, ale każde żyją, żyją.

I to jedno imię rozpościerają, w imię śmierci. żądając, jak śmierć.

Ona jest początkiem śmiechu, satyry, sztuki, sama będąc myślą o Sobie.

Taktyka wielkich czynów jest zawsze taktyką śmierci.

Rozpacz i burza zmysłowych uniesień są rozpaczą i miłością człowieka, czującego w jej przyśpieszonym oddychaniu tętnie. Tak czują, gdy piszą: „jest mi jakbym konał, mają wszystkie siły do życia," — samobójcy.

Ona rozpyla brzask życia na tumany bytów. Ona uśmiecza w dary rozpasty mieszanych fermentów i żelaznym rzędem pługa rozorywa i podnosi na światło dzienne samorodne żyły, niekiedy już w ostatniej chwili i kosztem wszystkich innych rozchwianych chęci.

Od niej słowo — myśl biała biegu, bezwzględność i celność ciosów.

I wszystkie walki homeryckie, huczące pod sklepieniem nieba, dążą przez śmierć do odżycia w nowym roju, — przez od grobów, od płaczu, od marzeń.

Przeto za grzech odstępstwa, za uszkodzenie i kult starych bogów lud żydowski był narodowo kle-

http://rcin.org.pl

na chorobę, gdy przed oczyma świata Upton Sinclair odsłania tajemnice piekła kapitalistycznego amerykańskiego, i gdy dążenia „wywrotowe" wstrząsają podwalinami „ustroju społecznego" w Ameryce północnej.

Na projekty utopijne Sir Daechtera życie odpowiedziało krytyką bardziej drastyczną, niżby to uczynić mogły najuczeńsze i najdrobiazgowsze wywody ekonomistów i statystów.

Wbrew zasadniczym tezom Daechtera i jemu podobnych utopistów jest to że pragną usunąć skutki, nie tykając przyczyn te skutki wywołujących. Sir Daechter nie rozumie, że kleski, których obraz przed nami roztacza są właśnie spowodowane przez wady ustroju ekonomiczno-społecznego, ustroju, który dla niego jest świętością nietykalną.

I dlatego to wszelkim projektom daechterowskim z góry i z pewnością możemy przepowiedzieć zupełne bankructwo.

Słaz.

Myśl i praca.

W ciągu swojego historycznego samodzielnego życia Rzeczpospolita polska brała bardzo mały udział, a mniejszy jeszcze ideałowy udział w wytwarzaniu nowoczesnego typu życia. Rozwój nowoczesnej ludzkości polega na nieustannem wzrastaniu władzy człowieka nad przyrodą i na nieustannem wywalczaniu się tej sfery stosunków t. j. dziedziny ludzkiej pracy z pod władzy i opieki innych nierozumiejących z pracą życia. Treścią nowoczesnej historji jest nieustanne rozrastanie się pracy, rozwój jej potęgi, a jednocześnie zanikanie tego wszystkiego, co praca nie jest, lecz istnieniu swoje ludzkości narzuca. Rozwój realny i rozwój ideałny nowoczesnej ludzkości idą nieustannie i nieodparcie w tym jednym kierunku: stworzyć społeczeństwo, jako organizację swobodnych pracowników, nastawioną na wyłączne przez ich wolę i świadomość górnych w pracy — stosunków — byskawic — chimer — gwiazd — piorunów — uczuć i t. d. i t. d.

Im dalszym jest zaniedbek takich skojarzeń, tem brzemienniejsze zatacza koło, podobne do staksotnych ech jednego słowa w górach.

Wydaje mi się osobliwem, że ci, którzy dzielą życie na życie i śmierć nie rozumiejąc ani życia, ani śmierci nigdy nie pomyśleli, że śmierć nie jest jakiemś pracowem leżącem poza istotą żyjącą, jakby jakiś bóg na gościńcu trupie; że człowiek nie przez to umiera, że żył, lecz przeciwnie przez to tylko „żyje", że „umiera" i że śmierć nie jest jego grobem za siedlisko.

Prawnie uczucie i lęk ofiarowują

skanie od „Jehowy" — który jest bożkiem śmierci.

Przeto i wiecznie zmiata głowy wychylone we wrogim dobiegu — kierunku.

Oto pouczającem: wiecznie. Bo tu każda rzecz żywa i martwa staje się za obraz — przykład — symbol, mające jedność o śmierci. Gdyby pomyślał i chciał dać teorję podobieństwa rzeczy, nie mógłby omijać myśli różnie przykrej jak uciążliwej, że bogactwo i wielość obrazów świadczy o nadziei poznania i — przeciwnie — jedna myśl, która by z tak bezsporną natarczywością uderzała o krzesiwo i przykre kojarzenia, byłaby bliższą „Boga" od dziesięciu pospolitych,

doma myśl. Utrzymuje się i pozosta-
je w życiu ludzkości tylko to, co
służy pracy, wszystkie inne typy istnie-
nia są uwarunkowane przez pracę,
nie posiadają w samych sobie rę-
kojmi swojej samoistności wobec
przyrody. Można chyba uznać za
pewnik, że wzmaganie się władzy
człowieka nad przyrodą oraz wzma-
ganie się w masach zdolności bra-
nia udziału w świadomem spra-
wowaniu tej władzy, są najważ-
niejszemi sprawdzianami gdy idzie
o rozstrzyganie kwestji postępowo-
ści danego społeczeństwa. Jest to
niezawodne, niezaprzeczalne, nie-
odparte, co nie znaczy aby to obo-
wiązywało dzisiejszą polską inteli-
gencję i reprezentujących ją myśli-
cieli i pisarzy. Gdy się chce bowiem
zrozumieć cokolwiek z tego, co dzie-
je się dziś w polskich inteligent-
nych głowach i polskiej literatu-
rze należy zapomnieć o logice,
wynikach naukowej i filozoficz-
nej myśli europejskiej, wyma-
ganiach ścisłego myślenia. Więc
bardzo być może, że znajdzie się
nawet jakiś polski socjalista w

rodzaju pd. Bronisławskiego lub Słowi-
ny, który zechce w twierdzeniu tem
widzieć jedynie źle zrozumianą doktrynę.
Pomimo to jednak twierdzić nie
przestanę, że rozwój nowoczesnej ludz-
kości zasadza się na tych właśnie
rysach, że więc realnie postępowem
staje się społeczeństwo w miarę, jak
wyrabia się i wzrasta w niem, 1-o sa-
ma władza nad przyrodą, 2-o zdolność
pracujących do samodzielnego bra-
nia udziału w organizacji wytwór-
czej rozwijającej się na tle tej władzy.
Innemi słowami postępowość polega
1-o na stopniu potęgi organizacji
wytwórczej danego społeczeństwa,
2-o na tem, w jakiej mierze orga-
nizacja ta jest samodzielnym wy-
tworem samych pracujących, a
w jakiej jest im narzucona z góry.
Nie potrzebuję mówić, że tylko
istnienie tych realnych podstaw
postępu jest rękojmią dla postępów,
dokonywanych przez myśl.
Myśl może być świadomością, ja-
kiej potrzebuje samoistnie i bez żad-
nej z góry narzuconej organizacji
wytwarzającej materjalną i moralną
kulturę świat pracy, lecz jeżeli będzie

dowód na to że człowiek nie prze-
mógł w sobie śmierci, nie wyzwał
na bój tego co jest w nim samym
a więc musi być poznawalne jako
choroba śmiertelna czyli... życie.

II

W sanatorjum w Davos, w
Szwajcarji codziennie niemal u-
mierał chory. Jako w świecie, pra-
wdziwym. Wczoraj jeszcze żywe-
go, dziś uprzątała służba, ostrożnie,
w nocy, chyłkiem, aby się o wy-
padku nie dowiedzieli żywi - dogo-
rywający. Biedna polityka leka-
rzy i przedsiębiorców sanatorjum.
Chorzy wietrzą śmierć skroś
mury. Czują jej stąpania. Odga-
dują nieobecność z milczenia
służby. Nagle „kogoś nie ma" w le-
żalni, gdzie się wygrzewają na
słońcu. „Wyjechał". Wielki jest ruch

w tem sanatorjum, no... taki mniej
więcej jak w wielkiem mieście,
małem mieście, na wsi, w drodze.
Niewiadomo nawet, czy to jest sa-
natorjum, czy hotel, czy pole bitwy
czy Böcklinowska wyspa tej... tej...
śmierci, czy dom opętanych
duchów, które wbiły sobie w głowę
niebezpieczną myśl, jakoby jeszcze
żyły — i chwilami sami nie wie-
dzą co o tem sądzić.
Był tu np. przez kilka tygodni
młody Europejczyk. W wilgotnem za-
mglonem, rozgorączkowanem oku
drgała się jeszcze... miłość. Tak
nie kochają ludzie: jakimś pewnym,
subtelnem uznaniem swej or-
ganicznej niższości. Przed wyjazdem
kocha się w młodej, zdrowej dziew-
czynie, artystce. Zupełnie jak inter-
esos. Przez matkę swoją (inaczej by

http://rcin.org.pl

ona na tym nawet stopniu doskonałości swej myśli jakiejś jednostki lub kasty, jeżeli nie będzie przyswojona przez warstwy pracujące, lub nie będzie w danem społeczeństwie warstw zdolnych ją przyswoić, będzie ona miała nieznaczne znaczenie. I odwrotnie w jakiemś społeczeństwie mogą istnieć warstwy pracujące o wysokim nawet stopniu zdolności już do przyswajania sobie nowoczesnej świadomości, odpowiadającej ich stosunkowi do świata, potrzebujące tej świadomości i szukające jej, — a pomimo to sama ta świadomość może istnieć w stanie nieznacznie zaczątkowym, może dzięki specjalnemu charakterowi rozwoju danego społeczeństwa obfitować w pierwiastki zasadniczo niezgodne z nią, i wprost wrogie. W takiem położeniu znajdującemu się właśnie nasz posiadający klasę robotniczą, stojącą już na bardzo wysokim poziomie i jedną z najuboższych, najbiedniejszych, najmniej samoistnych i najprymitywniejszych ideologji tej klasy

jakie istnieją. Horizon naszej myśli jest rozpaczliwy i innym być nie może.

Mówiłem już że Rzeczpospolita polska bardzo mało udział w wytwarzaniu samej podstawy nowoczesnej kultury: w wielkiem dziele zdobywania przyrody przez technikę i pracę.

Nauki przyrodnicze i cały światopogląd, odpowiadający ich wysokiemu rozwojowi, opierający się na nim, są tylko wynikiem rozwoju techniki pracy. Siła przyrodnicza to świadomość władzy nad przyrodą. Gdzie sam proces zdobywania przyrody przez pracę napotykał wielkie przeszkody, gdzie typ pracującego, a nawet kierującego pracą innych przedsiębiorcy nie miał społecznego znaczenia, tam i nauka nie mogła zyskać dla siebie podstaw. Światopoglądy nie są wybierane dowolnie, są one zawsze sposobem myślenia wytworzonym przez życie danego typu społecznego. Zmiana w światopoglądzie danego społeczeństwa możliwa jest tylko wtedy, gdy typ dotychczas przemagający w niem ustąpi miejsca in-

---

się nie ważył) nosi każdodziennie kwiaty — tamtej. A ona się śmieje lub lituje — to dziecko ludzkie. Obok niego czuwa matka, która straciła na phtysis dwóch synów, a teraz wie, że straci najmłodszego i — bez łez, bez tarzania się po ziemi, z godnością matki Greków udziela mu swego odwrotnia tyle, ile mocy i nad moc człowieka wszystkiego.

I oto pewnego dnia widzi się, że ona ... odjeżdża z Davos sama.

Gdzież syn? Gdzie jego oczy szare i rzęsy?

Niewiadomo. Wyjechał — wcześniej. Całe girlandy czerwonych myśli tak obecnie zdrowych — splata drżącemi rękoma człowiek umierający co chwila.

Tu jest ogród kwiatów zła na chorych wybujałych łodygach i dają one woń zwiędłej róży — zwiędłych liści w przedwczesnej — jesieni jasnej jesieni.

Tu tylko prawda wyciągnięta jaskrawej „w skróconem postępowaniu w stanie oblężenia, który na każdą chwilową radość pracy — rozpaczą gorączką, krwotokiem — nocą.

O rozpaczy się czyta, z rozpaczy współczuje, kpi, śmieje, pisze listy, postrzega, zaprzepaszcza w byle czem.

Młoda chora, francuska umiera po przyjeździe do Davos zaczyna z młodzieńczą radością, sprowadza ich do siebie, oddaje się im ze wściekłością zatraconej aby jeszcze ... jeszcze zabrać na drogę „coś jakby miłość

http://rcin.org.pl

nemu. Historja mechaniki nawet i astronomji jest wiernem odbiciem walk klasowych. Myśl wyrasta zawsze z życia. Myślimy nietylko mózgiem lecz całem ciałem, wszystkimi narządami, wyczerpującemi się stosunkami rodzinnemi, z jakiemi jesteśmy zrośnięci. Cała nowożytna i jej rozwój w XVI, XVII, XVIII wieku jest skutkiem dokonanego w XV i XVI stuleciu przewrotu ekonomicznego, który sprawił, że obok innych typów życia ludzkiego, typem społecznie ważnym stał się kupiec, przedsiębiorca, technik: — stanem ludzie o takim sposobie istnienia, który sam przez się rozwijając się i uświadamiając musiał stworzyć naukę, gdyż rozwój życia był bezpośrednio związany z wzrostem władzy nad przyrodą, a przynajmniej z wzrostem zdolności do kierowania wytwarzającą tę władzę pracą. Do miary, jak nabierał znaczenia ten przemysłowy — techniczny typ, istnienia nabierało znaczenia też wszystko, co dla typu tego stanowiło przedmiot zainteresowania. Dopóki dany typ istnienia jest w danem społeczeństwie niezaprzeczonym i upośledzonym — dotąd też upośledzenie to przywiera do tego wszystkiego, co jest związane z istnieniem danego typu. Dążenie na ukształtowanie teoretycznej myśli, jest też jeno wynikiem pewnej hegemonji społecznej, lub przynajmniej społecznego równouprawnienia. Taki rzecz pojmował już nasz wielki mistrz i nauczyciel Hegel, gdy pisał swoją fenomenologję (rozdział o samodzielnej i samowystarczalnej samowiedzy), ten sam Hegel, u którego z taką podziwu godnością wykpiwa arogancki grafoman dr. Stanisław Garski-Kozicka prawdy. Dzisiaj rzeczy takie są niezrozumiałe dla ludzi, którzy wiedzą, że ich teoretyczne przekonania nie pozostają w żadnym istotnym stosunku z ich życiem i którzy dlatego w skromności myślą, że taki związek wogóle nie istnieje, zawsze ten sam na nowy sposób życia i odczuwania współczesnego filistra i stwierdzając w ten sposób pośrednio zasadę, której chcą zaprzeczyć.

i dać sobie pijane świadectwo zdrowej — takiej, jak — inne.

A zajrzał z obcego pokoju przez uchylone w nocy okno gorączkę — skądś i zawisł rozkoszny i ciężki, jak pod dworem ujrzał się różko, jak one kasztele, jak one się — „kołyszą" i ciężko dyszą, szepcząc zarazą z ust do ust, z ust do ust...

Ci ludzie kiedyś kochali, to teraz przebóstwiają z zaciekłością, rozpromienioną, fanatyczną wolą, prowadzących na miejsce stracenia.

Przeczuwają całe życie. Wybierają drobiazgi na których by nie spoczęło oko zdrowych i jeszcze odchodzące, nie wypuszczają z ręki pamiątek.

Dzieci tak razem piją z nocną grzechotką, z nocną książeczką w ręku.

Śmierć wolno głośno myślącą przy chorych, nie wolno się żalić, ani uciekać.

W miejsce odebranych praw powstają dwie — trzy — sto filozofji dla towarzyszy — dla lekarza, dla służby — dla krewnych — dla siebie.

Rozdają listy dziedzic, sąsiedzi i przez to smutniejsi od smutnych.

— Hej a hej! Mamy nie jedno zdrowie — zdrój niepoczęty, niepożyty zdrój.

Budują plany — na przyszłość. Wynajmiemy nowy dom, uiszczej będziemy żyli. Lepiej, pełniej, niż dotąd. To się zmieni, owo przerobi — czyż to my jesteśmy — kola.

Myli się lekarz. Oni nie umierają. Myli się choroba. Myli się i śmierć. Wszystko umówili. Wyczerpanie. Cierpienie. Samotność, Otoczenie

http://rcin.org.pl

Ponieważ w Polsce typ przemysłowy w całem historycznem istnieniu Rzeczypospolitej nie doszedł nigdy do przeważającego wpływu, a gdy zaczął stawiać pierwsze kroki było już zbyt późno — więc też nauka nowoczesna, niezależna nowoczesna myśl, nie odgrywały żadnej zasadniczej roli w rozwoju umysłowym Polski, nie wytrobiły trwałych dróg, nie stały się nałogiem. Dla przeciętnego polaka dziś łatwo jest niemieszanie wyłamać się rozumetrznie z pod władzy nauki. Władza nauki opiera się zawsze na wpływie, jaki wywarł zdobył nowoczesny rozwój wytwórczości na charakterze, usposobieniu kulturalnych warstw. Rozwój nowoczesny wytwórczości był u nas zawsze czemś importowanem, przedmiotem naśladownictwa, nie zaś czemś samoistnie i mozolnie wytwarzanem stąd też i nauka związana jest tesny intellektualnie, nie zaś moralnie całą istotą. Jest ona zawsze cudzoziemską; czemś sklasyfikowanem w najlepszym razie, ale obcem. Cała dusza nowoczesnego nawet polaka jest zawsze coś z Francji-Rosyanka, produkującego pióreny za pomocą maszyny elektrycznej; rozbijającego nad nią w podróży pijaną gębę. „Jak to jest tak, a w grancie rzeczy kto wie, co siedzi na dnie tego niemieckiego wynalazku." Trzeba wziąć do ręki książkę angielską lub amerykańską i polską i porównać w jakiej mierze w pierwszej nauka jest żywiołem, a w drugiej czemś sztucznem, narzuconem, przybyłem. Brak wytrobienia naukowego, naukowych nawyknień, potrzeb zawarł i na rozwoju społecznej myśli polskiej. Jeżeli na całym świecie myśl społeczna ulegała zmiennym wpływom, gwałciła nieustannie wymagania ścisłości i logiki, to w kraju gdzie rozwoju naukowy, ścisłość pojęciowa i analityczna sprawa myśli nie miały żadnych korzeni, żadnych tradycji — musiało to wystąpić w stopniu nieskończenie potężniejszym. Historyków i publicystów polskich nagół trudno czytać,

nie. Ot — trzeba stąd wyjechać, ręce im palą do roboty, do swoich na nowe życie.

I nagle — kilkoro wypada z rąk. Jeden jest chory. Chorego odsyłam na górę. Kilka dni później list nowy. Jeden na imię: „pamiętasz? Byliśmy, żyliśmy." Cóż! nie, jesteśmy — żyjemy — przyjadę — napewno przyjadę, wyjedziecie na moje spotkanie."

Za dni kilka — śmierć. I nim zdążyłem zrozumieć, słowa śmierci — mienia życia. I — co dziwniejsze — u kochających bywa on nie zawsze śmiertelny, bolesny, ale i cichy, mądry, trochę kobiecy, trochę bohaterski, dziecinny, krzepiący.

Śmierzy właśnie niedowierstwo, okrzyczywanie siebie i innych — gra w zaułkowe karty.

Cóż śmierć! Ja nawet nie jedna struna, ale tyle tej struny, ile trzeba zająć końcami dwóch palców, aby ukroić całą i wydobyć jakąś kwintę.

Od zaskoczenia do głębokich wibracji żalu, od łkań do humoru i fuga po wszystkich strunach do krzyżyka.

Każde pożrzenie pozwala się kiwnąć. Każde, najstraszniejsze staje się po pewnym czasie — normalne. Tak wszystko wolno być tylko chorem i chorym.

To stwarza ruch, to daje prawo żyć jutrem — wczorajsze i całe życie zaczyna się lekceważyć, jeżeli się lekceważy — wszystko.

Wszystko stracone. Przegrane ży-

http://rcin.org.pl

tak niemiarowe rozwijać się potrzeba nad ich nacjonalizmem, nad lekkomyślnością, wiarołomstwem, brutalnością rozumowania. Brak nawyknienia naukowego w myśleniu musiał zaważyć na rozwoju naszej myśli społecznej, tem więcej, że potrzebowalibyśmy aby zrozumieć co dzieje się z nami, nadchodzi nas o wiele więcej pracy niż jakiekolwiek inne społeczeństwo. Jeżeli rozwój ludzkości, aż do schyłku osiemnastego wieku opanowany był przedewszystkiem przez walkę nowowzniesionej wytwórczości kapitalistycznej przeciwko wszystkiemu co wsteczne i zacofane tamowało jej rozwój, to w tej chorobie różnorodnie a tym procesem, różnorodnie z niemiarowo narastającą władzą człowieka nad przyrodą t.j. potęgą wytwórczą ludzkości rozwija się i nabiera coraz większego znaczenia inny proces: proces tworzenia się człowieka, zdolnego władać samowolnie tą potęgą, proces tworzenia się swobody ludzkiej i jej walki przeciwko uciskowi. Sensem całej obecnej historji jest tworzenie się w łonie nowoczesnych społeczeństw typu ludzkiego nie znoszącego nad sobą przemocy i zdolnego wytwarzać swoje własne istnienie na podstawie tej władzy, jaką ludzkość zdobyła nad przyrodą. Proces ten ma, jak widzimy, różne strony. Mamy tu powstawanie samego typu ludzkiego biernego i pracującego jedynie pod przymusem w samowistnej, zdolnej do samowistnego kierowania swą pracą, mamy różne formy organizacji, w których typ ten poznaje sam siebie, skupia się, dojrzewa i prowadzi walkę przeciwko temu co stoi na drodze tej jego samodzielności. I trzeba było długiej pracy myślowej i wielu krwawych walk, wielu porażek, wyrzeczeń, rozwodów, aby wreszcie zrozumianem było, że swobodnym staje się człowiek naprawdę o tyle tylko mierze, co jakiej jest w stanie pracować samowistnie, bez reglamentacji, na poziomie uwarunkowanym przez stopień ludzkiej władzy nad przyrodą, oraz o ile jest w stanie być niezależnym w swem życiu prywatnem nie narażając na niebezpieczeństwo.

Pozostaje cynizm. Mój towarzysz — utrzeźwiwszy się. Jesteśmy tępi. On się śpieszy. Chodzę nierówno. Jutro mu się nie uda. A moje? Jeszcze nie jutro... jeszcze.

O jakie to biedne, jakie już ostatnie! Te stronice należą do najjaśniejszych w całej. Tylko chorobliwe wolne od gruźliczego jadu i piekącego bólu dają swobodę myśli i wyobraźni. Pracowite i miłe jednostki chętnie brydzą się sztuką patologją.

„Nie wolno pluć na podłogę." Tu — znaczy w sztuce.

Wyrzekła się, rozumiecie — brzydzi się od niejakiego czasu naszą poezji. Wolałby cytryny na obrazach — obwiązana głowa — trochę gorączki, cierpkość na języku...

„Dzieje Grzechu" Hieronimkiego de-monstrują porody. Nowe marzenie — poporodowe bóle i potem dzieje ewolucji. To jest niemoc. Twardym pazurem po ludzkich wzrodach. Żarzy! ale pazur żarzy — żarzy — żarzy i wiadomości ostatnich podług z ratunkiem nosa i myciem rąk.

Jezu! jakie to nędzne i w jakie drgawki drobiazgowy zapadamy ręce.

Chowałeśmy wszystko i wszystkich, przewodników po środkach edenach litości, dawno się oto nowe zadanie: wypędzać zapłakanego djabła z duszy polskiej.

Boże ogromnych cierpień w całej nadziei do doktorów, noce — nieorganiczne, momenty świątecznego skupienia, świetne w swej wyższości nad wielkiem chorobliwem i dopustem, chwile rozwarcia pojemnego ducha na wszystko co i bólu — należą do sztuki.

Wtedy się czyta tę książkę, jako cichą, pięknie skargę biednego człowieka o człowieku co Davos i umrzeć.

Jerzy Werner.

http://rcin.org.pl

pieczeństwa rasy. Krzewienie tych zasadniczych warunków swobody jest zadaniem pracy całej plejady myślicieli i uczonych. Dotychczasowej wielkiej przyrodniczej, ekonomicznej, duchowej społeczności, całym bezmiarem ciężkich bezimiennych bojowników proletarjatu, cały rozwój sowieckiej nauki zwraca się na to zjednoczenie w jednej myśli, idei prawa i idei przyszłego istnienia. Karol Marx dzięki niepospolitej, niezrównanej organizacji umysłu, znakomitej szkole myślowej, jaką była filozofja Hegla, dzięki sile woli i charakteru ujął tę myśl najgłębiej najpełniej łącznie z całym systemem rozważanych z nią określeń i pojęć. Dzięki niemu rozumiemy, że rozwój danego społeczeństwa zależy od jego potęgi wytwórczej, od stopnia rozwoju technicznego, ekonomicznego, kulturalnego i politycznego jego klasy robotniczej. Im bliższe dane społeczeństwo jest stanu, w którym byłoby ono tylko organizacją pracowników, stwarzających organizację tę samowistnie celowo i świadomie i zdolnych pracować na możliwie najwyższym, dostarczalnym przy osiągniętym poziomie wiedzy nad przyrodą stopniu potęgi wytwórczej, o tyle wyższa jest ogólna ludzka wartość danego społeczeństwa. Myśl społeczna polska wykolejona z tego utratą politycznej samowistności, rozwijająca się w warunkach nienormalnych, niestałych, miała przed sobą zadanie szczególniej skomplikowane i trudne. Miała ona zrozumieć, że celem jej dążeń ma być przetworzenie własnego społeczeństwa w taki swobodny ustrój pracy. Myśl polska nazbyt była zajęta zagadnieniem restauracji politycznej, aby była w stanie ujrzeć ten problemat. Wszystkie kwestje rozpatrywała ona z punktu widzenia tego jedynego: czem są one w stosunku do niepodległości. Dzięki temu pośród rozwoju nowoczesnej ludzkości, pośród nieustannych katastrof i przewrotów najnowsza ona stanowisko dawnactwa, ostatniej wierności, i zna siebie porbawiała możności zrozumienia jasno zagadnień będą z losów własnego społeczeństwa, związanego ściśle z życiem całej Europy.

C. d. n. St. B.

Za kulisami marjawitynizmu.

Prasa klerykalna od czasu do czasu przypomina, że „marjawityzm zdechł" że „Matterka" uciekła z Płocka, a ks. Kowalski udał się „ad limina apostolorum"... W opisach walk pomiędzy marjawitami a prawowiernemi, czytamy zawsze zaakcentowanie pogardy ku „sektantom", rzekomo napastującym katolików, wyrazy oburzenia i ton brakowego aplauzu dla kurji rzymskich i Redemptorystów grzebiących medaliki i paski marjawickie. Znając dobrze przewrotność kleru, sam oburzam się sprawą marjawityzmu przez parę lat, zbliżałem się do nich, chodziłem do kaplic, czytałem systematycznie ich organ „Marjawita" wydawany w Łodzi, — sprawdziłem niektóre fakty, przez nich podane — i doszedłem do przekonania, że cała sprawa marjawityzmu postawiona jest przez prawowiernych — narodowców prasę, w świetle absolutnie fałszywem. Gdyby kurjom nie udało się, za pomocą bezmyślnej prasy nadać tonu humorystycznego sprawie Kozłowskiej w „Gromadzeniu sióstr marjawitek", — mieliśmy naj-

http://rcin.org.pl

mniejszej wątpliwości, że dziś powszechna ludu polskiego byłaby „zmarnjałością".

Sprawa marjawitów znakomicie ilustruje brak krytycyzmu i tolerancji naszego społeczeństwa. Oto nikt się nie zastanawia nad faktem, że pisma codzienne obracają brotem marjawitów, piszą obrzydliwe korespondencje o ich dzikich wyprawach na parafie katolickie, a pomimo to żaden marjawita nie odezwał się pro domo sua. Czyżby istotnie wszystko, cokolwiek o nich pisano, było prawdą? A więc napady, rozpusta, pobicia obrazków, modlitwa do Rozłowskiej, czystość w małżeństwie?

Jeszcze nie znając bliżej istoty marjawityzmu i toku jego procesu z Bronicem, dochodziłem się, że żadne pismo nie pozwalało marjawitom na repliki. Nie mając zatem swego organu, zdecydowali mnożić zarobek, faszerów, obelg, kalumnji. Dopiero po zorganizowaniu się zaczęli wydawać „Marjawitę", który, przyznać trzeba, spokojnie i z godnością odstawia wszystkie kalumnje napaści ze strony polskiego kleru. Już pierwsze numery pisma zawierają takie rewelacje o życiu księży prawowiernych, że przerażeni biskupi nie znajdują innego wyjścia, jak surowo zakazać czytania „Marjawity" z ambon, chociażby w celu polemiki. To poskutkowało. Bardzo mało czyta „Marjawitę" (ma 10000 prenumerat.); biblioteki i czytelnie, cukiernie i restauracje, a nawet księgarnie — nie mają odwagi do zaprenumerowania pisma. Odbieranie przez księży prawowiernych mogą uczynić sąd doraźny; wybić szyby, rzucać błotem, kamieniem, bezcześcić godłami pod kaplicą i t.p.

Czytając „Marjawitę" przychodzimy do takiego wniosku: 1) albo to wszystko jest wierutne kłamstwo ludzi obłąkanych, 2) albo jeśli nie wszystko, to dużo jest prawdy.

Gdyby Marjawici kłamali, obciążając prawowiernych zarzutem wyrafinowanych zbrodni i podłości — napewno kler nie omieszkałby wytoczyć im procesu. Pozostaje więc druga alternatywa: w faktach przytoczonych dużo jest prawdy.

O takim rzecz wstyd społeczeństwu, które gwoli partyjnym i wyznaniowym rachunkom, pozwala prasie podjudzać nienawiść ślepych tłumów. Gdzież są pisarze bezstronni? Dlaczego „sprawiedliwy" Bóg nie zabrał głosu? Dlaczego pisma postępowe nie zdemaskowały nowej obłudy kleru.

— A tymczasem krew się lała...

U tego, com zbadał w Frocka, u źródeł wiarogodnych — u bezstronnych widzów — genezę marjawityzmu tak się w krótkości przedstawia. Około roku 1876 Franciszka Rozłowska, w zakładzie swym (pracownia aparatów kościelnych) zgromadziła kilka kobiet, które wzięły za wzór książka Prokopa i regułę Belońskiego utworzyły ukryte stowarzyszenie religijne, mające na celu adorację N. Sakramentu i życie w duchu 2-ej reguły św. Franciszka z Asyżu. O kilka lat później, niejaka pani Maliszewska, „przyjaciółka" administratora ks. Petrykowskiego, dopomogła Rozłowskiej w nabyciu posesji, na krańcu miasta, nad Bzurą. Dobudowawszy parę domków (które otoczono murem) Rozłowska zaczęła przyjmować coraz większą ilość sióstr. Praca jej zakładu zaczęła sięgać zresztą wpływy proboszczów, którzy przyzwyczaili się do zgromadzenia jako „duchowej relancji" zresztą wśród księży życia w duchu wg Franciszka z Asyżu. Początkowo patrzyli na p. Rozłowską z życzliwością, nikt nie zarzucał jej życia niemoral-

http://rcin.org.pl

nego. Do dziś dnia ponimo kalumnji prasy, nie znalazło się podobno ani jednego mężczyzny, któryby się odważył twierdzić, że był „gościem" w zakładzie.

Wpływ zgromadzenia szybko zaczął przedostawać się na parafje i do seminarjum płockiego. Około r. 1895—1900 prawie wszyscy alumni sprzyjali idei rozszerzania ciągnącej adoracji Najśw. Sakr. Zasady nowego zgromadzenia dogmatycznie absolutnie się nie różniły od nauki Rzymu ... ale ... ascetyczne życie księży marjawitów i zmniejszenie „taksy" wywołało oburzenie kleru. Czekano tylko pretekstu ... I oto, gdy marjawici udali się do papieża z prośbą o zatwierdzenie „objawień" Kozłowskiej i o zatwierdzenie zgromadzenia — biskupi zaczęli z nimi walkę ... w Rzymie. Nie będę powtarzał dziejów tej walki, opisanej w „Marjawicie" (str. 1—20), na podstawie dokumentów. Skończyła się ona zwycięstwem biskupów, którzy po dwóch w Rzymie 14000 rb. więcej-topiciela, otrzymali wyrok na ks. Kowalskiego i Kozłowską. Odtąd rozpoczyna się krucjata na marjawitów, zaciekła coraz niższe przechodząca epizody średniowieczne. Z jednej strony księża prawosławni wytoczyli cały arsenał postraszków: piekłem, klasztorem, kijem, kłatwą, potwarzą, środków do życia, wreszcie wyrażną denuncjacją, gdzie tylko się dało.

Oto ciekawy dokument z str. 11. „Marjawity."

Płocki n. kat. biskup Dmochowski zwrócił się do Warsz. Generał-Gubernatora w urzędowej odezwie z d. 28 lutego 1906 r. za str. 387, żądając żeby Warsz. Generał-Gubernator nakazał zruchnąć w którymkolwiek z klasztorów król. Polskiego księży marjawitów: Kazimierza Przyjemskiego ze wsi Robyliski i Ludwika Bytlla ze wsi Święciniec. Ten sam biskup płocki odezwał się do Warsz. Gen.-Gub. z dn. 30/II 1906 za str. 389 prosząc o zaaresztowanie w jednym z klasztorów dyecezjalnych — również tylko za marjawickie przekonania, wasteg pających osób: księdza Czesława Cieciórskiego proboszcza z Radzymina powiatu Prońskiego, ks. Władysława Zbirochowicza, wikarjusza par. Smogorzewo, powiatu Sierpeckiego i ks. Bolesława Zebrowskiego, wikar. parafji Ciechanów, płockiej guberni." Generał-Gubernator, powiada gazeta, odmówił temu żądaniu, „przypominając biskupowi chrześcijańskiemu, że Manifest z 17 października 1905 r. ogłosił dla wszystkich wolność sumienia."

„Ciekawy objaw „patrjotyzmu" — dodaje „Marjawita" — bo o „tolerancji religijnej" nie może być mowy: tortury, inkwizycji i palenie na stosie heretyków zawsze za klasycznego wzoru obrony Kościoła." Zresztą o nie nam nie idzie; pytamy tylko, dlaczego ten dostojnik Kościoła oskarżył nas przed społeczeństwem o zdradę ojczyzny, że zwracamy się o pomoc do rządu, kiedy sam u rządu domaga się wyjęcia gwałtu i przemocy względem kapłanów, którzy mieli odwagę upominać się wobec biskupa o cześć Boga i dobro uciśnionego ludu?"

Lecz nie koniec na tem. „Gazeta dyecezjalna" pisze dalej: „Generał-Gubernator zwrócił się do Gubernatorów Królestwa z prośbą o bliższe informacje w sprawie marjawitów. W tym celu również delegował urzędnika do marjawickich parafji. W tym wypadku ciekawe były zeznania o księżach marjawitach biskupów Warszawskiego i Płockiego.

http://rcin.org.pl

li zaświadczyli, że księża marjawici mają stałe i bliskie stosunki z socjalistami, z którymi podobno wspólnie pracują przeciwko rządowi rosyjskiemu, że księża marjawici wogóle są szkodliwi dla państwa."

A oto drugi dokument: „Biskup Warszawski 28 maja 1906 r. za odr. 3195 podał na ręce ministra spraw wewnętrznych memorjał, w którym prosi, aby „drogą administracyjną odebrano nam kościoły, plebanje i t. d. ponieważ pociągające takowe, gorszycielski lud „niepraworządnem przywłaszczeniem cudzej własności" (12). Zadało we wspomnianym memorjale biskup prosi ministra „o użycie środków stanowczych przeciwko marjawitom."

„Jak postępowały i postępują „pracownicze" władze duchowne i podwładni im kapłani" — mówi „Marjawita."

Wobec faktów zbyteczne są wszelkie komentarze. Szlachetność broni, której użyli ci dwaj dostojnicy Kościoła, jasna jest: wobec społeczeństwa polskiego oskarżyli nas o zdradę ojczyzny, — a wobec rządu o knowania antypaństwowe . . .

„Może kto z pracowniczych powie, że cel uświęca środki. Lecz nędzny jest ten cel, dla osiągnięcia którego potrzeba uciekać się do podłych środków.

Jakie są środki represyjne dostojników Kościoła, z relacji „Marjawity" zaczerpniemy najsolidniejsze fakty, których nigdzie nie sprzeczono, a o których prasa katolicka i narodowa stale milczała. One lepiej zilustrują sprawę, niż moje streszczenia.

„Gdy ogłoszony był Manifest o tolerancji religijnej — czytamy o „Marjawicie" — i dziesiątki tysięcy dawnych unitów przechodziły na katolicyzm, księża na Podlasiu i w Lubelskiem brali za wpis każdej osoby od trzech do pięciu rubli, a nawet byli tacy, co brali po dziesięć rubli. Jeżeli więc w parafji zapisało się na katolicyzm tylko tysiąc osób, to ksiądz proboszczy zyskiwał na tem, w ciągu paru miesięcy, kilka tysięcy rubli. A wiemy, że były parafje, gdzie do dziesięciu i kilkunastu tysięcy nawróciło się na katolicyzm, więc księża w krótkim czasie zdobywali kapitały. Do zrozpaczonych bliźnich cichaczy odsyłany do konsystorza lubelskiego, dokąd biedny lud uciekł udawał się ze skargami na wyzysk duchownych prawosławnych."

Gdy fakta te zestawimy z opłatami, jakie przepisuje taksa, okaże się, jak straszniej lud biedny jest wyzyskiwany przez księży prawosławnych pod pozorem chwały Bożej i patrjotyzmu!

Przypomnijmy też księżom urzędową taksę.

„Od aktu urodzenia dziecka prawego: k. 30 – 15 – 10, od aktu urodzenia nieprawego 90(!) – 45 – 15.

(Str. A więc dzieci nieprawe są droższe!)

Od aktu każdej zapowiedzi małżeństwa	kop. 15 – 10 – 5
Od aktu małżeństwa	„ 45 – 30 – 15
Od aktu śmierci	„ 30 – 15 – 6
Od aktu przysposobienia	2,70 – 1,80 – 45

Ponieważ marjawici wystąpili wyraźnie przeciwko 5-rublowym mszom, przeto w konsekwencji biorą tyle, co inne ofiarują parafjanie. Wobec zarzutów że konsystorz marjawitów może uprawiać wyzysk, „Gromadzenie odpowiada, że „konsystorza nie będzie, gdyż nie mają zamiaru

http://rcin.org.pl

handlować dyspensami i rozwodami" (Nr. 9 str. 68). To bardziej jeszcze oburzyło księży prawowiernych, i oto z ambon spadają takie kwiatki fanatyzmu i nadrożeń:

„W sąsiedniej parafji, brzeziń", mówcy wikarjusz, mówiąc o godności stanu kapłańskiego dopuścił się niesłychanego bluźnierstwa. Porównał wyrażnie, że każdy kapłan jest o tysiąc stopnie wyższy niż Matka Najświętsza. 1) Bo Matka Boska raz jeden porodziła Pana Jezusa, a kapłan codzień to czyni; 2) bo Matka Najświętsza nie odprawiała Mszy św. i 3) nie dawała rozgrzeszenia ...

Dodać należy, że to właściwie nie jest osobisty pomysł wikarjusza, lecz tak powiadają stryjowie Rodriguez, Velezar i inni.

Ceremonje, klatowy „Marjawita" tak opisuje, (Nr. 4)

„Po skończonej pieśni postawiono na ołtarzu 12 czarno pomalowanych lichtarzy z białemi świecami rozmaitej wielkości. W tym czasie celebrans w żałobny strój przybrany, z biretem na głowie, zaintonował tonem pogrzebowym: „Dnia tej Królowo Nieba" i jednocześnie zadzwoniono we wszystkie dzwony i dzwonki i uderzono w kotły. Po skończeniu pieśni „Dnia tej Królowo" celebrans zaintonował: „Dzień on, dzień Sądu Ostatniego." Dzwonić, bębnić i grać na organach dopiero wtedy przestano, kiedy była dokończona pieśń: „Dzień on, dzień" — poczem stosowne przemówienie do ludu z ambony, i zaczęto wyczytywać imiona i nazwiska księży marjawitów, których świece z lichtarzami czarnemi na ołtarzu postawione były figura (?).

Ta ceremonja trwała dość długo, gdyż za każdem imieniem i nazwiskiem wyczytanem gasnąca była jedna świeca; poczem wszedł ksiądz proboszcz z ambony, zbliżył się do ołtarza i wyjmując świece po jednej z lichtarzy, zamknął i z całą solennością zaczął na kościół."

Dzikie te ceremonje wytworzyły niepraworządne przepaście ... Postępki księży, klątwy z ambony utwierdziły lud w przekonaniu, że fakty zdrożenia umysłowego i moralnego prawowiernych ojców — są prawdziwe, że zresztą i takim „wojującym Kościołem" jest konieczna. Powtarza się u nas podobna, jak we Francji, historja. Coraz częściej słyszymy głosy, ostrzegające przed rozpasaniem księży.

Czytamy tu świeży „kwiatek z ostatniego numeru „Marjawity". Może kto temu zaprzeczy: (Nr. 41.):

„Ze Strykowa, powiatu brzezińskiego, otrzymujemy następującą wiadomość: „Córka nasza, dwunastoletnia dziewczynka, przed kilku miesiącami zaczęła uczęszczać na plebanję, do ks. Bolesława Narowskiego, proboszcza „prawowiernego." Przynosiła stamtąd książeczki, środki i pieniądze. Różnych te bywały czasu częściej i dostrzegały na niej zmianę. Stawała się niespokojną, kłamliwą, leniwą. Dopiero przez matkę na indagacje przyznała się, że ks. Narowski brał ją do osobnego pokoju na niekorzystne rozmowy i czyny, o których nie chciała jej mówić nikomu, nawet rodzicom. Obiecywał jej kupić białą sukienkę, jeżeli będzie do niego przychodziła i jemu posługiwała. Gdy chciała jej się z tego spowiadać, co z nią czynił, a natomiast nauczał, by do

http://rcin.org.pl

niego powraca do spowiedzi..."
Dalsze szczegóły listu opuszczamy, boć przytoczone wystarczą do wykazania, jak „prawowierny" kapłan wysłany w celu nawracania „heretyków" przez swego biskupa, zamiast być wzorem dla wszystkich i nauczycielem Boskiej nauki Zbawiciela, staje się wilkiem w owczej skórze i gorszycielem niewinnątek. A niedawno to „Przeglądzie Katolickim" cytując słowa Macieja Stryjkowskiego, tenże ks. Karowski do siebie jego słowa zastosował:

A chcesz wiedzieć bieg mądry narzego żywota
Wiedz, żem się, tam rodził, gdzie na gnida
do cnota.

Dziwna zaiste cnota...
Nie brak w tej katolicko-marjawickiej wojnie i epizodów komicznych. Niejaki ks. Sowiński stanął przed procesją marjawicką i beczał z organista, jak baran (str. 41). Ks. Furmanika, spowiadającego konającą w izbie, otoczyło dwunastu bojowców udeckich, trzymając w ręku rewolwery. Jednak ks. F. wyszedł cało z izby, śpiewając „Pod twoją obronę." Groźni bojowcy ze strachu uciekają...
Tłumy, widząc na stalku marjawitę — chcą go „chrzcić" — ale na widok szabli oficera dają spokój.
Nie tylko tłum drżał, lecz i władze polskie splamiły się prześladowaniem wiernych — marjawitów.
W Płocku wierzących, podburzeni przez księży, napadli na doktorową W. Coś protest „Marjawity" dyrektor Szczepański nie zdążył zareagować. W innych miastach prześladowali ich nawet policjanci.

kawych.
Gdy duch wolności zawiał i słowo „władze narodowe" pisze „Marj." w str. 41, przypuszczaliśmy, że cofnięci i fanatyczni obskurantyzm nie będą mieli przystępu do nowej wiosny. Tymczasem w szkołach niejskich i gimnazjach Macierzy Szkolnej na lekcjach religii a metody postępowania z dziećmi marjawitów okazało się, że daleko nam jeszcze do szkół innych krajów. Profesorzy wnieśli za sobą do nowej szkoły fanatyzm religijny i zaciekłość. Miast zająć się nauczaniem młodzieży — wzbogacają jej umysły potwarzami na marjawitów, a serca podburzają do bratniej nienawiści. Po takich lekcjach księży profesorów biedne dzieci marjawickie uciekają od kolegów i koleżanek prawdziwie barbarzyńskie prześladowania. W Płocku był fakt, że w obronie wiary katolickiej dziesięć jej dwunastoletnich wyznawczyń chciały powiesić dwunastoletnią marjawitkę."
Przytoczyliśmy zaledwie setną część mniej jaskrawych faktów, które podaje „Marjawita". — Powtarzam, że jeżeli tylko część opisanych zbrodni nad ludem miała miejsce — obowiązkiem prasy byłoby nawoływać społeczeństwo do opamiętania się, lecz obawa przed klerem, przed klątwą „na prenumeratę" zmusza do milczenia organy, zasilające kieszenie Szatanów i Świętokrzyców.
I krzaństwa się powtarzają.

Nie-Marjawita.

http://rcin.org.pl

Echa.

Wolnomyślna Socyologja.

Apostoł wolnej myśli p. Ciemnojewski obwieścił społeczeństwu polskiemu narodziny nowej nauki nazwanej przez niego „bjosocjologją". Aby zaś dla nauki tej grunt przygotować, uważał za stosowne najsamprzód wyrwać z korzeniami i zniszczyć kłócący się z jego nauką materjalizm dziejowy. Przetłomaczył więc z francuskiego „dzieło" nikomu nieznanego (dla większego efektu) filozofa C. H. de Meray'a, a zalecając go czytelnikom „myśli niepodległej," poprzedził przekład artykułem wstępnym, w którym proroczy iż niebyt wszelkiej socjologji, która nie opiera się na „bjologji."

Każdy czytelnik „myśli niepodległej," jeśli posiada choć trochę zdrowego sensu i rozsądku krytycznego, czytając powyższego „bjosocjologa," przekona się z łatwością, że ma do czynienia z grafomanem. Jest to istotnie grafomańska karykatura teorji socjologicznych tak zwanej szkoły organizmikowo-szkoły, która przebrzmiała już dawno i została wyparta z nauk społecznych, co zresztą przyznaje i zalecany przez p. Ciemnojewskiego „bjosocjolog."

Wytknięto tedy panu Cd. jego nieuctwo, powołano mu, że niema najmniejszego wyobrażenia o zagadnieniach nauk społecznych, autor wymierzonego przeciwko p. Cd. artykułu mniemiał na względzie swoich czytelników, których o tak elementarnych rzeczach nie ma potrzeby pouczać, bowiem wartość wywodów p. Cd. została już przez nich dawno oceniona, — natomiast pragnął on odbrzydzić p. Cd. od brzydkiej maniery gadania „nie co jeść niż o dzieciach" o rzeczach zupełnie nieobcych. Próbował tedy wywodami naukowemi przekonać pana Cd. o głębokości jego nieuctwa, spodziewając się, że p. Ciemnojewski będzie poinformuje się ze źródeł co do wartości przez „bjosocjologa" de Meray'a i wstrzyma dalsze publikowanie tak krzyczących niedorzeczności, bądź też na argumenty odpowie argumentami: Było to jednak przypuszczenie na niczem nie oparte, przeciwnie cała działalność publicystyczna pana Cd. dowiodła, że argumenty — to nie jego dziedzina.

Z całej polemiki zauważył nasz rutkowanty wolnomyślicieli jedynie złośliwą uwagę (ad hominem) uczynioną pod jego adresem i na to odpowiedział, na argumenty zaś „ad rem" jego „wolna myśl" już się zdobyć oczywiście nie mogła. Lecz odpowiedź ta jest najlepszem świadectwem, że ta uwaga ad hominem była najzupełniej słuszną, że nie on usuwał, lecz jego usunięto z wieców, bowiem gdzie toczy się walka ideowa, gdzie rachodzi poważna dyskusja, nie może być miejsca dla pornarzyńskich popisów. Do odpowiedzi swej daje on ujście uczuciu nieograniczonemu dowcipowi; argumenty rzeczowe odbija trzygrosowemi kalamburami, a wypełnia jakiś ratarg administracji pisma z donkiszotem czyni z tego argument przeciw „socjal-inteligencji."

Tak oto walony ideowo i umieszczony wolnej myśli apostoł jej

http://rcin.org.pl

pan Ossinojowski. Biedna myśl wolna, — nie powodzi ci się w Łodzi...

Teatr.

W obronie spółwarzonych.

Tygodnik „postępowy" i demokratyczny „Prawda" zamieścił w Nr. 40 artykuł z „Kurjera Lwowskiego" wykalający w sposób niebywały spory odłam łódzkich przedsiębiorników handlowych — pracowników fabrycznych.

Oto dosłowne brzmienie artykułu:

„Dotychczasowe dane ze śledztwa w sprawie strasznego morderstwa, którego ofiarą padł p. M. Silberstein, — czytamy w Kurjerze Lwowskim — upoważniają nas do twierdzenia, że w tej fabryce jak i w innych fabrykach istnieje żywioł, moralnie deprawujący nasz robotnicze. Jest nim personel urzędniczy w fabrykach, owi tytułowi i odznaczeni „kantorowicze", którzy przybrali rolę „spółzarników" oraz narzucili się robotnikom na przewódców. W stosunku do przedsiębiorców, mezraxis", używani do wszystkiego, notajemniczeni we wszystkie brudne szachery i przekupstwa, w których atmosferze rozwijał się przemysł nasz, pozbawieni samodzielności, sumienia a za to przepełnieni zawiścią do swych przełożonych, w chwili kryzysu rewolucyjnego narzucili się robotnikom na dyktatorów. W każdym innym kraju personel urzędniczy fabryki stara się być wzorem poczucia obowiązku, uspokaja zwzburzone sumienia robotników, budzi do życia i do uczuć sprawiedliwości sumienia przedsiębiorców, rzecz tą zachowując pełne godności stanowisko naturalne, bo ani obowiązków swych, ani swych uczuć ludzkich zdeprawować nie chce. W Łodzi fabryczny personel urzędniczy, nieuświadomiony spełniać swych obowiązków, prawdziwy ród zdeprawowanych mezraxis'ów jest istotną przyczyną moralnej wszystkich bied i zboczeń ruchu robotniczego. Gdzie będzie to przekleństwo, jeśli powiemy, że dzieje ambicyjek mezraxis'ów łódzkich to historja niewoli mas robotniczych w Łodzi.

A oto komentarz „Prawdy":

„Niemy, że śledztwo w sprawie zabójstwa M. Silbersteina ujawniło, iż do kantora fabrycznego który z robotników podczas trwania zamordowanego w oblężeniu przysłał kartkę, ostrzegającą o niebezpieczeństwie i wzywającą pomocy, ale urzędnicy uczciwcia nie pospieszyli zdążyli narade, i uspokoili nas sumienia, w następstwie czego jeden z robotników zginął a inni mieszczanych ofiar za tę zwłokę życiem zapłacić musieli, niekarni zaś i kaźba cała moralnie ludność robotnicza fabryki — ten „ślepy miecz" „ambicyjek mezraxis'ów łódzkich," jak się wyraża autor artykułu".

Kabotyńcik z Kurjera z rzadkim zrozumieniem obrzydzeniem spełnić musimy przykry obowiązek i zająć się na chwilę łódzkim korespondentem „Kurjera" i komentarzem „Prawdy."

Kramstwa tendencyjne, wyjątkowa nędza argumentacji, zupełny brak znajomości stosunków a przytem pełne wyrażenia zgrzytliwe razą z autora listek figowy i ukazują nam jednego z „bardzo naszych" politykow od wczoraj, w całej ohydzie — reakcyjno-szowinistycznej okazałości.

Tylko w bardzo ograniczonej głowie mogła zrodzić się myśl o tem iż „mezraxisi narzucają się robotnikom na dyktatorów."

Czynnik przeciętnie rozumny, a przeciętnym zasobem elementarnych wiadomości z dziedziny nauk społecznych i z przeciętną dodajmy, uczciwością, zrozumiałby iż „jeżeli „mezraxisi są używani przez fabrykantów do wszystkiego," jeżeli „pozbawieni są samodzielności i sumienia" to „deprawują masy robotnicze" ale w kierunku

http://rcin.org.pl

wręcz przeciwnym tonie, który wskazał autor paszkwilu. Deprawacja — jako rzecznicy interesów kapitału, jako wierni sługusi fabrykantów. „Mezuzesi ostajemniczeni we wszystkie brudne szachersky", są to ludzie ze „stanowiskiem", cieszący się sympatją i uznaniem wśród „dobrze myślącej" części burżuazji ludzkiej, są to pracownicy handlowi na wyższym szczeblu hierarchji urzędniczej, oddani duszą i ciałem interesom chlebodawców — fabrykantów, są to ludzie, pobierający znaczne niekiedy pensje, boć jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, iż w brudne szachersky, które będą co będą nawet w Łodzi są „Geschäftsgeheimnisse" wtajemniczą się ludzi wybranych, wyrobionych i zupełnie zaufania godnych.

Tacy ludzie najmniej okazują chęci do roli „dyktatorów robotniczych", przeciwnie — potrafią oni na różnie z patentowaną szajką rodzimą pluć jadem rozczarowania na rachunek robotniczy i życzyć mu by jaknajrychlej wdarł się „koń pancerny" — poczucie odrębności klasowej, a stąd się „narodowym", „chrześcijańskim" no, bodajby „postępowym" byle nie robotniczym we właściwem słowa tego znaczeniu.

Tacy mezuzesi — to przecież pobratymcy korespondenta „Kurjera Lwowskiego" wszak przeważnie z nimi faktorowano o koncentracji elementu narodowych, dla nich pisano odezwy do żydów czających i myślących „po polsku" t. j. podług pojęcia jedynej i wyłącznej po wsze czasy posiadaczki wcześ patrjotycznych i przedstawicielki rozumu politycznego — narodowej demokracji.

Na szczęście wśród pracowników kantorów fabrycznych mezuzesi tworzą znikomą mniejszość, reszta od nich stoi liczna grupa niższych rangą specjalistów, która zresztą najmniej w zatargach fabrykantów z robotnikami „pierwsze godnościowe stanowisko"; na samiuśkie fabrykantów wpływów zaś mieć nie może — bo to dziedzina dla niej niedostępna i zupełnie nieznana, zresztą fabrykanci chętnie słuchają podszeptów mezuzesów, którzy, przy każdym ognisku potrafią własną pieczeń upiec.

Rozumiem dobrze, iż w tę to właśnie liczną grupę pracowników kantorów fabrycznych miotą gromy „socjolog" z „Kurjera Lwowskiego": przez błąd rozumie jednakże, i co z tego wypływa, nielogiczne pojęcia, poplątał role „dyktatorów robotniczych," „sługusów fabrykanckich" i „wtajemniczonych w szwindle i szachersky". Jak zydło z woska, tak z artykułu w „Kurjerze Lwowskim" wyłazi źle zamaskowana chęć zdjęcia odpowiedzialności moralnej za morderstwo dokonane na osobie M. Silbersteina z ogółu robotników, pomiędzy którymi są wprawdzie i endecy, a obciążenia nią mezuzesów (t. j. w pojęciu autora artykułu, pracowników handlowych — żydów) wśród których endeków prawie niema.

Ograniczony korespondent K. L. nie rozumie, bo rozumieć nie umie przyczyn szerzącej się anarchji i terroru ekonomicznego, a mając już gotowe formuły środków należycie wypróbowanych w wielu miejscowościach państwa, wykrzykuje obrzydzenie „kumbinje mezuzesów — to dzieje" niezrzeczne mas robotniczych w Łodzi; czerpał on wzory przykłady ze znanych haseł: „czerwód jest prawomyślny, a niepokoje wywołują garstka źle myślących agitato-

http://rcin.org.pl

roso," „Rewolucję robi się za pieniądze żydowskie" i t. d.

Nim przejdę do kilku słów odpowiedzi „Prawdzie" zwrócę uwagę na dwa fakty, ujawnione podczas śledztwa w sprawie zamordowania M. Silbersteina: 1) robotnik przyniósł kartkę ostrzegającą o niebezpieczeństwie, w którem się zmarły znajdował, do kantoru centralnego, znajdującego się w pewnej odległości od fabryki: w kantorze tym pracuje tylko personel handlowy; 2) w naradzie, która w kantorze centralnym odbyto, uczestniczył wuj zamordowanego, akcjonarjusz i dyrektor przedsiębiorstwa oraz kilku najstarszych i najpoważniejszych urzędników handlowych firmy. Dlatem kłamstwem jest zatem twierdzenie „Prawdy", że kartkę zawiadamiającą o niebezpieczeństwie, w którem się p. M. S. znajdował, przysłano do kantoru fabrycznego. Dla samiennością jest przemilczenie faktu, iż kartkę owa odczytał wuj zmarłego w asystencji najstarszych przedstawicieli administracji handlowej. „Prawda" może o tych szczegółach nie wiedziała; tem większa z jej strony jest niesumienność komentowanie artykułu, oczerniającego całą grupę ludzi, nie zadawszy sobie fatygi sprawdzenia sprawy samej u źródła.

Szalenie się rozpanoszył u nas bandytyzm literacki — rzucić potwarz na wielu ludzi, okryć ich z dobrego imienia, oszkalować publicznie — to dla „Prawdy" jak widać, frazki.

Uzupełniając zdanie Hegla, że w historyi pewne wydarzenia powtarzają się dwukrotnie, dodał ktoś: „ale to co pierwszy raz było tragedją, staje się po raz wtóry farsą." I rzeczywiście „Prawda" w swoim czasie i w ówczesnych warunkach postępowa i demokratyczna, „Prawda" świętochowskich, Krauzów i Krzywickich, staje się „Prawdą panien Pierozewskich i „Facecji Powiatralskich."

Kolporterka fałszywych wiadomości — w roli „Posła Prawdy."

„Vernunft wird Unsinn"
Wahrheit — Lüge.

J. Julewicz.

Echa prowincji.

Pisma prowincjonalne postępowe szeroko rozpisują się o t. zw. „komedji wyborczej," którą na własny rachunek, bez żadnego upoważnienia odgrywa endecja. Gdzie możemy niestety podzielić radości tej prasy, ubolewającej o przewrót jakiegoś szczególnego patrjotyzmu abstynencją wyborczą postępowej demokracji, która jakoby ustąpiła z pola walki jedynie dlatego, aby nie psuć harmonji politycznej obrazem bratniej walki. Abstynencja postępowców polskich to świadectwo słabości sanacji sobie wydane; nie tylko pod względem ilościowym, ale i moralnym. Jeżeli bowiem jesteście słabi i nie możecie stanąć do równej walki z wrogiem silniejszym, to nie ma się czego wstydzić i drapować w fałszywe obrażonej dumy. Polityka wprawdzie nie zna litości, ale kto się z akcji politycznej wycofuje może coś wygrać tylko przez prawdę, przeciwstawiając ją kłamstwu, obłudzie i demagogji rozwydrzonych politykantów. Należało więc „mówić

http://rcin.org.pl

prawdę, czystą prawdę i tylko prawdę," postępowcy polscy tego uczynić nie mogli i dlatego musimy powiedzieć, że nie ustąpili z placówki z honorem.

Natomiast endecja rozgospodarzyła się i zerkolwiek nikt jej na drodze nie stoi, robi wiele hałasu, wyrzucając otwarte drzwi i walcząc z wiatrakami. Oto np. w Pomorzu zerkolwiek ani partje postępowe, ani lewicowe do wyborów nie przystąpiły, rozrzucono po mieście całe stosy odezw, domy oblepiono trzykolorowemi plakatami, w reszcie gromadki wyrostków snuły się ulicami, noszące na długich tyczkach odezwy komitetowe i inne, wykrzykując: „kto prawdziwy polak, ten niech nie głosuje za żydami." (Kurjer Lubelski Nr. 236.) Łatwiej jak za dobrych czasów wyborów do drugiej dumy. Jeżeli jednak to szczucie na żydów, to rozjątrzanie barbarzyńskich instynktów nienawiści rasowej mogło być choć w drobnym stopniu wytłomaczone (oczywiście w oczach tylko samych endeków), koniecznością wypływającą z samej psychologji wyborów, to w chwili obecnej jest to już jedynie wyraz zwierzęcych instynktów.

Coś niecoś o innej stronie techniki wyborczej endecji opowiada tenże „Kurjer" (Nr. 235) w artykule „Kilka słów o wyborach w Radomskiem." Kandydował tam b. poseł Makowiecki. „Co tam pisma wypito i kiełbasy zjedzono za pieniądze endeckie, co karań napracowano, jakich paskud nie porozsyłano, aż w końcu p. Makowiecki przeszedł jednogłośnie." W oznaczonym dniu stawiło się 12 wyborców, ale i z tych dwóch było jeszcze niepewnych. Więc dla wytworzenia odpowiedniego nastroju zebranie odbyło się w knajpie. Bóg, Wiara i Ojczyzna wykrzykiwano przy każdym kieliszku, a p. Makowieckiego otoczono wyrzewami alkoholu i kiełbasami dymu cygarowego wygrażał mowy. Tak przeszła noc. Na drugi dzień rano, zanim wytworzony nastrój kieliszkowy wyparował, przystąpiono do dalszego ciągu posiedzenia. Gdy jeden z wyborców poprosił o uwolnienie wyborców na chwilę od asysty p. Makowieckiego, zapewniano mu w odpowiedzi uroczyście usta. Pozostało jedenastu „pewnowiecników" (zamiast 38), którzy poszli do sali wyborów i tam wybrali p. Makowieckiego jednogłośnie.

Ten system akcji wyborczej popierany jest przez odpowiednią „propagandę." Owóż w Pomorzu znakomity „Kurjer Kaliski" wydrukował feljeton z fantastycznemi odezwami S. D. i P. D., obliczonemi na rozbudzenie dzikich instynktów najmniej uświadomionych. Numer ten był rozdawany na ulicy w tysiącach egzemplarzy.

Obok tego członkowie „Narodowego" związku robotniczego uprawiają swoje rzemiosło prowokacji i bratobójczych walk. W odezwie wydanej po zabójstwie dyrektora kopalni, Renarda, nawołuje do powszechnia się tej śmierci na rewolucjonistach „rusko-polskich."

Łaury przyjaciół Łodzkich nie dają spać rycerzom endecji.

Wasz.

Horyzont polityczny.

Wielkie mocarstwa znów zajęły się uporządkowaniem spraw mocarstw mniejszych. Tym ra-

http://rcin.org.pl

rem przedmiotem troskliwości jest niezrecznieła krwią ociekająca Macedonja. Od czasu umowy w Münstag mocarstwa europejskie opiekują się tym krajem według systemu: najpierw porządek, a później reformy — i oczywiście ani porządku ani reform Macedonja dotychczas nie zaznała. Owszem znakomity punkt 3 tej umowy budzące niezrecznieła nadzieje wśród narodowości zaludniających ten kraj, rozjątrzył jeszcze bardziej wzajemną ich nienawiść i dostarczył nowych pobudek do walk zaciętych i krwawych.

W ostatnich czasach tak zwane „kręty" macedońskie zostały pokojowione poparciu Bułgarji i Serbji — jedynie Grecja zwątpiła im pomocą i opieką. Dwór przeciwko rozpowszechnianiu tych organizacji rewolucyjnych wymierzona została ostatnia „nota" dyplomatyczna mocarstw. Jednocześnie oświadczają mocarstwa, iż zaprowadzenie reformy w kierunku usamodzielnienia poszczególnych narodowości nie mogą być przeprowadzone w takim zakresie jakby się mogło zdawać. Pokojowienie ruchu rewolucyjnego w Macedonji pomocy ze strony Grecji wpływnie niezawodnie na osłabienie tego ruchu, czy jednak wystarczy to dla uspokojenia kraju — należy powątpiewać. Macedonja pozostaje nadal prowincją turecką zdaną na łaskę i niełaskę „basybuzuków," w których rękach znajduje się administracja sąd i finanse. W prawdzie zapowiedziana jest reforma sądu, ale mocarstwa europejskie wykazały już swoją niezdolność przy reorganizacji policji, — żandarmerja europejska w Macedonji na razie znaczenie dekoracyjne, ani żeli realne, i prawdopodobnie reforma sądowa będzie przeprowadzona z takim samym skutkiem.

Macedonja będzie nadal areną ostrzejących świat cywilizowany rzezi.

Nie lepiej ma się sprawa w drugim bałkańskim pod opieką Europy kraju — Persji. Zdawny traktat rosyjsko-angielski dotyczący tego kraju, co jednak nie przeszkadza wojskom sułtana tureckiego prowadzić swoją akcję zaczepną i krok za krokiem zagarniać prowincje perskie. Rząd perski stwierdza bezskuteczność ilekroć przeprowadzonego w tej sprawie poprzez rządy rosyjski i angielski i domaga się sądu rozjemczego, bez pośrednictwa pośredniczących mocarstw nie spieszą się z radością uczynieniem temu żądaniu. W samej Persji toczy się nieustannie walka o konstytucję i prawa medżylisu (parlamentu). Według ostatnich wiadomości szach przysięgał już na konstytucję, ale szach już stracił zaufanie w kraju, i na porządku dziennym stanęła sprawa jego abdykacji. W ten sposób przesilenie Persji znajduje się ciągle jeszcze w okresie ostrego napięcia i niepodobna przewidzieć, kiedy nastąpi rozwiązanie.

Bądź co bądź zarówno akcja w Macedonji, jak w Persji nasuwa przypuszczenie, że despotyzm turecki wyskuje sobie sympatje

http://rcin.org.pl

Europy na niechorągiew działaczy do wolnościowych instytucji ostatecznych go krajów.

„Lekarzu, ulecz się sam!" — chciałoby się powiedzieć mocarstwom, zajmującym się nieporządkami w obcych krajach. Bo oto Anglja nie potrafi zaradzić swojej własnej sprawy w Indjach. Brzemię nietylko się tam nie zmniejsza, ale przeciwnie wzrasta i rozrasta. Rząd angielski działa w dalszym ciągu zaprowadzając represje wywrotowych zarówno przeciw poszczególnym działaczom politycznym, jak i przeciw organom prasy. Kostają zawieszane gazety, działacze skazują sądy na kary więzienne, a zgromadzenia rozpędza policja zupełnie jak nie w Anglji... Bo też rząd angielski w Indjach nie prowadzi polityki angielskiej — zbyt dużo cierpi z Indji metropolja, aby mogła zapragnąć je o zdanie, nie wypadłoby mu na korzyść Anglji — więc kneblują im usta, aby milczały...

W chwili obecnej podróżuje po Indjach przywódca socjalistów angielskich, członek izby gmin Kair-Hardi, zdania, wypowiedziane przez niego o działalności administracji angielskiej w Indjach rzucają promienie światła na podłoże wszystkich zajść w tym kraju. Kair-Hardi wystąpi w parlamencie z wnioskiem przeprowadzenia reform w Indjach. Dowiemy się niewątpliwie rzeczy ciekawych o tym kraju tak bogatym a tak nieszczęśliwym.

Ciekawem też jest, czy znajdą się bezlitośnie gnębieni i wyzyskiwani inni obrońcy w parlamencie angielskim przez przedstawicieli klasy robotniczej. —

W obronie praw narodów pokrzywdzonych wystąpią również socjaliści francuscy. Toczą oni zaciętą walkę z ministerjum Clemenceau — o sprawę Marokańską. Wielkie ministerjum, jak je nazywano, nie spełniło nadziei, pokładanych w niem. Gabinet radykał-socjalistów coraz bardziej odwraca się nietylko od socjalistów ale i od radykałów. Przeciwko rozpoczętemu odgraniczaniu się od socjalistów wystąpują nieliczni przedstawiciele tej partji, jak byli ministrowie Andre i Pelletan i znany działacz na polu nauczania Buisson, wskazują oni niebezpieczeństwo, grożące demokratycznemu ze strony elementów reakcyjnych, na którym będzie musiał rozbić się gabinet z chwilą, gdy zostanie opuszczony przez socjalistów. Wszelako głosy tych radykałów nie są pozbawione domieszki osobistej niechęci do Clemenceau, a wątpić należy, czy znalazłszy się u władzy, Pelletan i André w czasie kolonjalnej ustąpią dotychczasowemu ministerjum w jego walce z socjalizmem. Przeciwieństwa klasowe we Francji są zbyt ostre, aby walka mogła ustać.

Natychmiast po otwarciu sesji parlamentarnej będzie gabinet zdawał sprawę na interpelacje z powodu Marokka i kolonjalnej polityki rządu. Socjaliści są zdecydowanemi przeciwnikami awantury marokańskiej i prawdopodobnie przeprowadzą atak z wielkiem zaciętem. Sytuacja w Marokko nieco się zmieniła. Ge-

http://rcin.org.pl

nerał Drude opanował okolice Casablanki, ale punkt ciężkości został obecnie przeniesiony na wojnę domową pomiędzy Abdul-Azizem, stroną sułtanem uznaną przez mocarstwa, a sułtanem nowym, Muley-Hafidem. Europejczycy oczywiście znajdą modus vivendi z nowym sułtanem, ale jak się zachowa obecnie wobec państw cywilizowanych gwałtowna, niszczona i mordowana ludność Marokka, oto pytanie jakie niewątpliwie postawią „wielkiemu ministerstwu" socjaliści. Istotnie należy wyświetlić, czy demokratyczna polityka powinna być prowadzona w interesie despotycznych królików czy też w interesie narodów.

Jeżeli przeniesiemy się teraz do Europy i rzucimy okiem na politykę wewnętrzną, zauważymy ożywiający niemal wszystkie kraje prąd społeczny, w kierunku demokratyzacji instytucji politycznych. Masy ludowe domagają się głośno i natarczywie praw, których pozbawiano je dotychczas. Klasy i grupy upośledzone walczą o równość. Mała Holandja zapowiada wielkie reformy parlamentu na rzecz kobiet, które mają wywalczyć zrównanie czynne jak bierne prawo wyborcze. W Niemczech toczy się walka o prawa wyborcze klas niższych do sejmów krajowych. Reforma sejmu pruskiego stanęła już na ostrzu noża i, jak donoszą gazety, rząd zajęty jest opracowaniem nowego prawa według wzoru saskiego. Oczywiście, że saskie prawo wyborcze do sejmu jest dalekie od doskonałości, zachowując bowiem głosowanie powszechne zachowuje jednocześnie system pluralny (wielobaki) i głosowanie jawne, ale nawet wzór saski stanowić będzie znaczny krok naprzód dla wskazanych tu stron, da on bowiem możność wstąpienia do sejmu (Landtagu) pruskiego przedstawicielom klasy robotniczej i umożliwi skierowanie dział opozycji do najzaciętszej z twierdz feudalizmu. Zdaje się lewica niemiecka postanowiła domagać się zmiany pruskiego prawa wyborczego. Rząd Bülowa, opierający się na bloku zachowawczo — liberalnym przeciwko centrum z jednej strony i socjalnej-demokracji — z drugiej powinien ustąpić temu żądaniu pod groźbą rozbicia tego bloku i utraty ostatniej opory. —

Almar.

Statystyka ruchu robotniczego w Rosji.

Profesor A. W. Fagoźew wydał dzieło p. n. „Statystyka płodności i składu robotników w Rosji." Praca ta w sposób jaskrawy dowodzi ubóstwa statystyki przemysłu, a w szczególności statystyki pracy. W ogromnej większości wypadków jeśli zbierano jakie wiadomości z tej dziedziny, to było to wywołane jakimiś pobocznemi planami i widokami różnych ministerjów. Te to właśnie „widoki poboczne" powodały do

http://rcin.org.pl

życia materjał, z którego czerpał dane prof. Rogożeo. W r. 1903 podczas rządów Plehwego postanowiono obliczyć, ile jest w Rosji robotników. W jakim celu potrzebne były te dane ministrowi, — dowodzi polityka w sprawie robotniczej, jaka ówcześnie panowała w sferach rządowych.

Jako specjaliście, zaproszono Rogożewa i dano mu do rozporządzenia dość obfity materjał zebrany drogą administracyjną. Jest to właśnie materjał, w miarę możności sprawdzony, uzupełniony wcześniej zgromadzonemi danemi, stał się podwaliną pracy wspomnianej w nagłówku.

— Przy podziale przedsiębiorstw według rozmiarów, — pisze Rogożew, — stosownie do ilości robotników, pracujących w każdej fabryce, — zestawienie danych r. 1902 w porównaniu z okresem 1866 — 1894, — dowodzi, że im większa jest fabryka, tem silniej i szybciej zgromadza ona coraz większą ilość ludu roboczego. Dalsze grupowanie posiadanych danych, w porównaniu z wynikami spisów przemysłowych w Niemczech (r. 1895) i w Belgji (r. 1896), — dowodzi, że proces pochłaniania przemysłu drobnego i średniego przez wielki dokonywa się w Rosji szybciej niż w innych krajach. Biorąc nawet pod uwagę niezupełność naszych materjałów, stwierdzić można, że w Rosji — stosownie do późniejszego rozpowszechnionego ruchu przemysłowego, bardzo wielkich zakładów przemysłowych jest stosunkowo więcej niż w Niemczech i Belgji. Najjaskrawiej uwidacznia się koncentracja wytwórczości kapitalistycznej w przemyśle górniczym.

Podznaczony fakt intensywnego pochłaniania drobnych przedsiębiorstw przez wielkie nabiera szczególnego znaczenia w związku z innem zjawiskiem, stwierdzonem przez dane zgromadzone przez prof. Rogożewa.

— Energja przedsiębiorcza w zastosowaniu do działalności przemysłowej widocznie wzmaga się, i przytem niejednostajnie na całym obszarze Rosji Europejskiej i Królestwa Polskiego. Przemysł ujawnia dążenie do krańców: północnych, wschodnich, południowych i północno-zachodnich. Przed 61% przedsiębiorstw powstało pomiędzy r. 1881 a 1900, a w ostatniem dziesięcioleciu powstało 40% ogólnej ilości przedsiębiorstw.

Swoisty charakter przemysłu rosyjskiego wyraża się pomiędzy innemi w znaczeniu rozpowszechnienia przedsiębiorstw przemysłowych poza obrębem miast; największe zakłady przemysłowe — liczące od 1 do 2 tysięcy robotników znajdują się przeważnie po wsiach. Z ogólnej ilości 458 przedsiębiorstw tego typu, zatrudniających z górą 1,155,000 robotników na miasta przypada 146 przedsiębiorstw i 30% robotników, na wsie zaś 312 przedsiębiorstw (68%) i 70% robotników.

Zauważono w miastach, jak po wsiach największe zakłady prze-

http://rcin.org.pl

najczęściej zajmują się przeważnie obróbką metalu i włókiem.

Przytoczone fakty dotyczą przeważnie dziedziny t. zw. statystyki przemysłowej; nie mniej ciekawe są wywody prof. Pogorzelewa z dziedziny statystyki pracy.

Oczywiście te cyfry, jako niekompletne i niesystematycznie, nie mają znaczenia absolutnego, jednak jako charakterystyka pewnych tendencji są dość ciekawe.

— Co się tyczy ogólnych wyników podziału robotników według rodzajów przemysłu, — pisze Pogorzelew, — to największa ilość (37½%) przypada na przemysł włókienny. Dalej idzie przemysł metalurgiczny (24%) artykuły spożywcze (25½%) i t. d.

— Robotnicy najczęściej, — pisze Pogorzelew, — w 12.592 przedsiębiorstwach stanowili 52½% ogółu robotników. Najwięcej czynników najczęściej liczy Petersburg (90%) i Moskwa (90½%).

Im większe jest przedsiębiorstwo tem większy odsetek robotników stanowią w niem robotnicy najczęściej; w zakładach zatrudniających od 6 do 10 robotników stanowią oni 37%; w fabrykach zatrudniających z góry 1.000 robotników stanowią po 53%.

Bardzo ciekawe są dane o stopniu ciągłości pracy w przemyśle. O tego powodu Pogorzelew pisze:

— Dopóki dane te potwierdzają zwykły wzrost i powodzenie usiłowań, czynionych od r. 1861 w tym celu, aby najróżnorodniejszemi drogami stworzyć i pomnożyć specjalną klasę ludzi przez rok cały zatrudnionych w przemyśle. Największy odsetek cały rok pracujących robotników daje przemysł metalurgiczny, za nim idzie przemysł włókienny, chemiczny i t. d.

Najstalszy zarobek mają robotnicy w guberniach Piotrkowskiej, Moskiewskiej i Petersburskiej, najmniej stały w Archangielskiej, Astrachańskiej, Podolskiej, Tyskowskiej, Lubelskiej i Suwalskiej. Zależy to, oczywiście, od rodzaju przemysłu uprawianego w danej okolicy.

Oczywiście na podstawie niezupełnych tych i niesystematycznie zebranych danych trudno jest robić jakiekolwiek wnioski o charakterze ekonomicznym i praktycznym, — może jednak dane te posłużą za materjał i podstawę do badań dalszych. —

P. P.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl